Nr. 117. Kraków, dnia 24 Maja, Wtorek. Rok 1887.

# KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

**Prenumerata wynosi:**

w Krakowie:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Rocznie | 9·60 | Kwartalnie | 2·40 |
| Półrocznie | 4·80 | Miesięcznie | —·80 |

Za odnoszenie 20 ct. miesięcznie

na prowincyi z przesyłką:

| | |
|---|---|
| Rocznie | 12 złr. |
| Półrocznie | 6 „ |
| Kwartalnie | 3 „ |
| Miesięcznie | 1 „ |

**Cena ogłoszeń:**

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 6 centów, za każdy następny zaś 4 centy. **Nadesłane** od wiersza petitowego **20** ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po **1** złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejscowych po **50** ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza

**Ajencje Kurjera w Krakowie:**

**Administracya „Kurjera“** (hotel Saski), główna rafika na linji A-B, sklep Z. Skalskiego w Sukiennicach, handel Kuklińskiego w Sukiennicach, agencja pism Silbersteina, sklep Hessa w Rynku, handel Bajera ul. Grodzka, księgarnia Fenichla ul. Grodzka, Ringel, trafika ul. Grodzka, E. Gross ul. Mostowa, księgarnia Żupańskiego w Rynku, handel A. Mecnarowskiego ul. Szczepańska, handel Ekera ul. Karmelicka, Gronner ul. Zwierzyniecka, Frist ul. Florjańska, trafika Markowicza ul. Florjańska, antykwarnia Himmelblaua ul. Szpitalna, handel Zygadłowicza i Mikuszewskiego na Małym Rynku J. Horowitz ul. Łobzowska, drukarnia A. Koziańskiego na Podgórzu.

**Administracja i Redakcja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).**

**Cena pojedynczego Numeru 5 centów.**

## Od Administracyi.

»Kurjer« **wychodzi stale o godz. 8 rano** i jest natychmiast ekspedyowany na prowincyą, w skutek czego większa część Prenumeratorów zamiejscowych otrzymuje go w dniu wyjścia, a więc o całą blisko dobę **wcześniej niż inne dzienniki.**

Nowoprzybywający od Czerwca prenumeratorzy otrzymają **bezpłatnie** początek znakomitej powieści p. t.: Jokaja »Biała Dama«.

## KALENDARZ.

Dziś: 24-go Maja: Joanny wd., Afry m. i Winc., Imię słowiańskie: Tomira.

Jutro: Urbana pap. i Grzegorza, Imię słowiańskie: Borysława.

Pojutrze: Filipa Nereusza wyzn., Imię słowiańskie: Więcymił.

Wschód słońca dziś o godzinie 4 minut 4, zachód o godz. 7. m. 49. Długość dnia 15 g. 45. m.

## Pogrzeb ś. p. M. Zyblikiewicza.

W kościele Najśw. Panny Maryi odprawiły się dwa nabożeństwa. Pierwsze celebrował ks. biskup Dunajewski; drugiem było uroczyste nabożeństwo ruskie, łą, o wysoce podniosłym patryotycznym nastroju mowę miał X. Władysław Chotkowski.

Dopiero przed drugą popołudniu pochód na nowo ustawiwszy się ruszył ulicami przez program wskazanemi. Wszędzie tłumy ludu przypatrywały się smutnemu obrządkowi. W czasie tego atoli deszcz począł kropić, początkowo mniejszy, potem coraz gęściejszy i większy. Wywarł on ujemny wpływ na zewnętrzną stronę obchodu. Parasole stanowiły ruchomy dach ponad całym pochodem.

Na cmentarzu utrzymała porządek w pierwszej linii straż akcyzowa miejska pod przewodnictwem p. Staszczyka, a dalej straż honorowa obywatelska. Koło kaplicy cmentarnej zgromadziły się tłumy publiczności, które atoli deszcz cokolwiek rozpraszać począł. Z mownicy ustawionej na stopniach, prowadzących do kaplicy, mieli przemawiać wyznaczeni przez Komitet mówcy. Długo oczekiwano na zbliżenie się orszaku. Wreszcie strzały z moździerzy, dawane w ogrodzie Strzeleckim, były znakiem, że ciało zmarłego znajduje się niedaleko. W przeciągu dwudziestu minut wszystkie delegacye węszły w obręb cmentarza. Wieńce złożono w kaplicy.

Po odśpiewaniu kilku pieśni żałobnych przez chór akademicki pod przewodnictwem p. Barabasza rozpoczęły się egzekwije żałobne, śpiewane przez chór alumnów ruskich. Po skończonem nabożeństwie wśród ulewnego deszczu mieli mowy prezydent Szlachtowski, dr. Sawczyński, dr. Styczeń i p. Kornecki. Po czwartej godzinie dopiero nastąpił koniec tej smutnej uroczystości.

W dzisiejszym numerze nie mogliśmy podać mów, gdyż opóźniłoby to znacznie wyjście dziennika. Uczynimy to zatem jutro.

## Echa pogrzebu ś. p. Mikołaja Zyblikiewicza.

Mur przy rogu ulicy Lubicz, otaczający ogród hr. Wołodkiewicza, przystroił właściciel; mur przykryty czarnem suknem zdobiły wieńce.

Księży towarzyszących konduktowi tak rzymsko jak grecko-katolickiego wyznania było przeszło 200.

Od ulicy św. Jana, aż do kościoła Panny Maryi tworzyła szpaler przeważnie młodzież szkół średnich obojga płci pod kierownictwem swoich przewodników, przy małej pomocy straży obywatelskiej i wykonywała swój obowiązek z powagą i wzorowo.

Imponujące wrażenie sprawiał pochód pogrzebowy na widzach zebranych na tarasach Sukiennic, których było tamże przeszło tysiąc osób. — Porządek na tarasach utrzymywali wzorowo; pp. sekretarz magistratu Banaś, Lipowski i Gendłek.

Z przyjemnością będzie kler tak łaciński jak grecki przypominał sobie chwile spędzone u OO. Pijarów, gdzie był wczoraj gościnnie przez ks. Rektora przyjmowany obiadem, który się odbył po pogrzebie. Chwila ta dała sposobność zbliżenia się klerów tak rzymsko jak i grecko katolickiego obrządku. Podnoszono w licznych toastach wzniesionych na uczcie te braterskie uczucia, jakie łączyć powinny oba obrządki. Zapewnienia przyjaźni i braterstwa stron obu — były treścią wszystkich przemówień. Ks. rektor Słotwiński podczas którego alumni śpiewali na chórze. Wspania-

---

MAURYCY JOKAY.

## BIAŁA DAMA.

(Ciąg dalszy.)

Rycerz de Belleville także nie uszedł szyderstwa; w fartuchu felczerskim golił globus, sam będąc zupełnie łysym; długi cienki, poetyczny Pelargus, omdlewając z miłości, całował księżyc. Korponay był dzieckiem, ze łzami w oczach uczącym się abecadła. Rodzony brat Andrassego, cysterski mnich, w ogóle „Derwisz-jenerałem“ przezwany, tańczył wśród trupich główek csardasa.

— W tym albumie brakuje jeszcze jednej znakomitości — rzecze Julianna uśmiechając się słodko — ciebie tu niema, panie jenerale!

— Pani własna w tem wina, ja już nieraz prosiłem o mój portret! — odparł Andrassy.

— Jakoś zawsze brakło czasu... pan sam wiesz najlepiej dlaczego. Ale dziś jest po temu czas, sposobność — i wena. Do północy pański portret będzie gotów.

— Tylko proszę, aby nie karykatura! wyrysuj mię pani takim, jakim jestem!

— O! bezwarunkowo; wyrysuję pana zupełnie takim, jakim jesteś. Tylko siedź pan spokojnie.

Upozowała go na rogu półokrągłej kanapki, sama siadła naprzeciwko, na nizkim haftowanym taboreciku i album trzymając na kolanach, zaczęła rysować.

Niezbyt zajmująca schadzka — nieprawdaż panowie Don - Juani?

Mimo przestrogi, rycerz wciąż się kręcił; trudno sobie wyobrazić bardziej ruchawy model. Głównym tego powodem był ów stół zastawiony przysmakami; ciągle zajadał ciasta, owoce, a nawet winko popijał.

— Nie bądźże pan tak łakomy i siedź spokojnie bo!.... groziła urocza artystka.

Ale on nie słuchał; kilka razy chciał nawet zręcznie podpatrzyć rysunek, lecz Juliannie zawsze udawało się na czas album zamknąć.

— Czy to długo jeszcze? — spytał znudzonym głosem.

— Gdybyś pan był grzecznym i nie dokazywał ciągle, byłabym już dawno skończyła.

Wtem udało mu się zręcznie podejść i wyrwać album — Julianna krzyknęła i oboje parsknęli serdecznym śmiechem.

— Krocset bomb! Cóż za przeklęty demon, ten twój ołówek!

Nikt nie był tak zabawnie skarykaturowany jak on; całą postacią przegięty w tył, usta miał otwarte do wesołego śpiewu, w jednej ręce trzymał dzban wina, a w drugiej butelkę z gorzałką; obok niego sylwetka austryackiego generała Löffelholza. Podpis: *„generał hulaka.“*

— O! zemszczę się! — zawołał rycerz, goniąc po całym pokoju z krzykiem uciekającą Juljannę, która wreszcie użyła za puklerz harfę, przegrywając akordy piosenki.

— Znasz pan tę piosenkę? — pyta zalotnie ku niemu spoglądając.

— Któżby jej nie znał! odpowiada niechętnie Andrassy, szarpiąc wąsy z niezadowoleniem.

A jednak nuta piosenki była bardzo melodyjna.

— Była to śpiewka o nim, o generale Andrassym, skomponowana z tamtej strony Dunaju w Austryi. Tytuł jej: *„generał hulaka.“*

W każdej zwrotce wymienione były bohaterskie jego czyny przy biesiadnym stole:

Po drugim toaście wina,
Generał hulaka wielki;
Wrzeszczy, wszystkich napomina,
By się dostać do butelki!

I tak szło do szóstego kufla.

Naturalnie piosenka ta, bardzo go ośmieszała, ale on nie gniewał się, było to głównym rysem jego charakteru, że nigdy nie można go było rozzłościć, nawet do nieprzyjaciół na polu walki nie czuł żadnej nienawiści. Wiedział o tem dobrze, że tekst napisał Bercsenvi, mimo to był jego przyjacielem. Nieraz śpiewano ją chórem w jego obecności, uśmiechał się tylko dobrotliwie.

Julianna, swoim dźwięcznym głosem, podobnym do świergotu ptaszka, prześpiewawszy sześć znanych strofek, zaczęła siódmą, jeszcze nikomu nie znaną; ta jakby w nagrodę za tamte, opiewała istotnie bohaterskie zwycięztwo pod Györvár nad Hannibalem Heister:

Po siódmym wina kielichu,
Nasz hulaka, już po cichu
Szablicę pięścią ujmuje,
Niemców na głowę tratuje.

wniósł toast ks. biskupa Sembratowicza, który zaszczycił zgromadzenie swą obecnością. W dalszej kolei wznosili toasty: rektor seminaryum przemyskiego ks. Podoliński, który przemówił raz nawet po polsku, co jako znak braterstwa ochoczo przez zgromadzenie przyjęte zostało, Dr. Jodłowski i p. Maślak Włodzimierz w duchu jedności i zgody przemawiając, wznieśli zdrowie ks. Leszczyńskiego, pijara, który przez długie lata Sybir był wysłany. Ucztę mile urozmaicał po każdym toaście odśpiewany chór „Mnohaja lita". przez unitów alumnów, którzy swym uroczym śpiewem tyle świetności całej uroczystości przyczynili.

## KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków dnia 24 Maja 1887 r

**Komisya artystyczna** wystawy krajowej na wczorajszem posiedzeniu postanowiła uzupełnić komisyą gospodarczą dobierając do nich czterech członków, którymi są pp. Bolesław Wołodkowicz, Rybkowski, Ajdukiewicz i Bronisław Stępiński. Tudzież obrano specyalnych delegatów, mających zbierać dzieła sztuki z ostatnich lat dwudziestu, oraz przedmioty do działu archeologicznego.

**Towarzystwo krakowskie** „Zgoda" podejmowało wczoraj w swoim lokalu przybyłych na pogrzeb członków lwowskiej „Gwiazdy".

**Lutnia lwowska** wyjechała wczoraj wieczornym pociągiem. Harmonijną muzyką pożegnało sympatyczne towarzystwo miasto nasze, budząc myśli, dlaczego nasz Kraków na coś podobnego zdobyć się nie potrafi.

**Rękę olbrzymich rozmiarów** do 2 dm. szerokości w okolicy przedramienia widzieliśmy tymi dniami w zakładzie krakowskim anatomii opisowej. Dłoń tej ręki ludzkiej i palce do niepoznania są zdeformowane. Przyczyną tego chorobliwego stanu była elephantijasis, na której rozwinięcie wpłynęło ukąszenie nosacizną dotkniętego konia. Ciekawy ten okaz wynaturzonej w formach swych ręki ludzkiej zostanie przechowany; rękę odfotografowano u Schuberta.

## Maryan Langiewicz.

Zmarły w dniu 12 maja r. b. w Carogrodzie a nie w Wiedniu, Maryan Langiewicz, dyktator z roku 1863/4, jest dzieckiem ziemi Wielkopolskiej i część jego rodziny żyje dotychczas w naszych tutaj dzielnicach.

Urodził się w Krotoszynie w W. Ks. Poznańskiem dnia 5 sierpnia 1827 r. z ojca lekarza w tem mieście zamieszkałego. Tam też pierwsze pobierał nauki w szkole powiatowej, sposobiąc się do zawodu naukowego, a następnie przeniósł się do gimnazyum trzemeszeńskiego, gdzie też w roku 1848 złożył egzamin dojrzałości. Następnie udał się na uniwersytet wrocławski, zkąd się przeniósł do Berlina, gdzie wstąpił jako ochotnik do gwardyjskiego pułku artyleryi.

W następnym roku 1850 udał się do Paryża. Tutaj objął wykłady teoryi artyleryi w szkole wojskowej założonej przez Ludwika Mierosławskiego, ale przypadła w tym samym roku wyprawa Giribaldego na Neapol i jego pociągła w szeregi tego włoskiego wodza.

Zamieniwszy potem znów miecz na księgę, przyjął obowiązki nauczyciela w szkole wojskowej w Genui, zkąd w tym samym charakterze przeniósł się później do Cuneo, kiedy nowe wypadki polityczne ponownie go powołały pod broń. Uczynił to tem chętniej, bo na ten raz jego własna ojczyzna zapotrzebowała jego ramienia. Na wieść bowiem o wybuchu powstania 23 stycznia 1863 roku opuścił Włochy i pospieszył w szeregi bratnie, gdzie w Sandomierskiem, w Kongresówce, objął dowództwo sił zbrojnych. Pomyślne potyczki, jakie stoczył zaraz na wstępie, były pod Bodzentymem, Wąchockiem i w Górach Świętokrzyzkich. Wraz z Jeziorańskim, z którym się złączył następnie pod Staszowem, pospieszył pod Małogoszcz, lecz party przeważnemi siły Czengerego, musiał uledz. Porażka jednak nie była w następstwie tak wielką, bo oddział winien był swe ocalenie jemu, swemu wodzowi, który zręcznym zwrotem odwrócił nieuchronną zgubę. Pomścił on wkrótce tę klęskę zwycięztwem pod Pieskową Skałą i stanął obozem pod Goszczą. Niedługo potem, dnia 10 marca 1863 roku, nastąpiło zamianowanie go dyktatorem przez Komitet centralny warszawski, który przybrał później nazwę Rządu narodowego. Tu się zaczynają niepowodzenia Langiewicza. Na radzie wojenradzie wojennej, którą złożył w nocy z 18 na 19 marca zaraz po bitwie pod Grochowiskami, oświadczył zgromadzonym, że jest jego wolą i potrzebą powrócić do partyzantki. Rozdzielił tedy swój oddział na dwa i nad niemi powierzył dowództwo Smiechowskiemu i Czachowskiemu. Z zamiarem udania się w Lubelskie opuścił potajemnie obóz, ale przybyłego na komorę celną austryacką w Ujściu Jezuickiem poznały władze austryackie. Te też go natychmiast aresztowały i odstawiły nasamprzód do Tarnowa; później przewieziono go do Tojsnowa w ziemi morawskiej, zkąd wywiózłszy osadzono go nakoniec w twierdzy Josephstadt. Prawie 2 lata tutaj przesiedział, a gdy go puszczono na wolność skierował Langiewicz do Szwajcaryi, gdzie czas dłuższy przemieszkał. Ztąd udał się następnie w roku 1867 do Turcyi i tutaj w Carogrodzie otrzymał posadę w arsenale rządowym. Na tym urzędzie, któryoprócz znacznej płacy stałej przynosił mu nadto dochód z tantyemy za dostawę dział Kruppa, zebrał Langiewicz piękny fundusz. Powstała w nim myśl opuszczenia urzędu i Turcyi i oddania się zajęciom gospodarskim. W tym celu chciał nabyć za zyskany na urzędzie tureckim majątek własność ziemską w ziemi sandeckiej.

Z familijnych jego stosunków jeszcze nam słów parę dodać przychodzi.

Z rodziny jego najbliższej było 2 braci osiadłych w Witkowie w powiecie gnieźnieńskim. Z tych najstarszy dr. Józef Langiewicz był długi czas lekarzem, a następnie przeniósł się do Gniezna, gdzie umarł przed kilku laty. Drugi brat jego R. Aleksander był posiadaczem handlu korzennego także w Witkowie. Maryan był z nich najmłodszym. Był to już w młodzieńczym wieku charakter głęboko czujący a poważny.

Cześć pamięci jego!

## USYPIACZE.

Wśród nieskończonej liczby przestępstw, zapełniających codzienną kryminalną kronikę Paryża, zwróciła na siebie w ostatnich czasach uwagę, kategorya kradzieży i ograbiania za pośrednictwem chloroformu i innych usypiających środków.

Sprawcy tej kategoryi przestępstw, otrzymali w słowniku policyjnym osobną nazwę „usypiaczy". Przestępstwa tego rodzaju popełniane są zwykle wśród białego dnia, w hotelach, szynkach, na parostatkach i w wagonach kolei żelaznej.

Myszkując po kawiaruiach, hotelach i ogrodach publicznych, przestępcy wypatrują osoby lubiące wypić, lub zabawić się grą na bilardzie z pierwszym lepszym. A takich nieostrożnych i nie wiedzących, co zrobić ze swym czasem, w Paryżu jest bardzo wielu. Na nich to przestępcy rozstawiają swoje sieci. Bardzo często w spółce z nimi znajdują się właściciele restauracyi i szynków. W takim zakładzie siedzi sobie „usypiacz" gdzieś w kątku i czeka na oflarę.

Wtem wchodzi jakiś człowiek, naturalnie żeby się rozerwać, proponują mu partyę domina, naprzykład o butelkę wina. Nieznajomy zgadza się i roznamiętnia się grą tem więcej, że pozwalają mu wygrywać partyę za partyą.

Po niejakim czasie zabawa kończy się tem, że przybysz staje się coraz bardziej osowiałym, uczuwa bezwładność w całem ciele i nakoniec zasypia. Obudziwszy się po kilku godzinach, spostrzega brak portmonetki, zegarka, lub pierścionka, jeśli takowe posiadał, słowem, że jego partner obrał go do czysta, dosypawszy pierwej do wina jakiegoś narkotyku. Gospodarz, rozumie się, umywa od wszystkiego ręce, oświadczając, iż nie jest w stanie opiekować się wszystkimi gośćmi.

W kategoryi powyższych przestępców, na szczególną uwagę zasługują tak zwani „chloroformiści". Operują oni zazwyczaj w wagonach kolei żelaznych, na parostatkach i w hotelach; przepędzają całe życie w podróżach, nawiedzają najbardziej uczęszczane nadmorskie miasta, kąpiele i kasyna.

Są to zwykle ludzie ogładzeni, z pewnem wykształceniem, dobremi manierami, ubrani z elegancyą i władający kilkoma językami. Celem ich podróży, jest odszukanie osoby z dobrze wypełnionym pugilaresem, — myszkują więc na wszystkich foksalach i podpatrują bogatych podróżnych. Spostrzegłszy ofiarę u okienka kasy, chloroformista kupuje taki sam bilet i nie spuszczając z oczu podróżnego, siada z nim do jednego wagonu. W torbie podróżnej posiada on zawsze zapas dobrego wina, zakąski i doskonałe cygara.

Usadowiwszy się w wagonie, zręcznie rozpoczyna roz-

---

Cóż za rozkosz dla naszego generała hulaki usłyszeć to z ust nadobnej śpiewaczki! Wynagrodził mu to sowicie wszystkie dzisiejsze umartwienia. Ucałował ją za to, tym razem miał do tego prawo. Jestto oddawna uświęconym obyczajem, że bohaterowie składają pocałunek na czole kobiety, która im na ich cześć śpiewa.

Lecz mimo to Julianna protestuje.

— Ej, ej, widzę, że pan to sobie tłumaczysz, jak ów student Horacyusza: Me coenas, at avis edit e regibus! (Maecenas atavis edite regibus).

Ociera sobie twarz rękawem i rzuca się na półokrągłą kanapkę; piankowe ciasteczka znęciły ją, połknęła jedno; właściwie nie jest to jedzenie tylko pieczone powietrze! Zresztą właśnie północ bije — a że się zegar o pół godziny spieszy — mniejsza o to.

Julianna jest dziś szczególnie wesołą.

— Jakże mi tu wesoło, miło! mój Boże! może to znak jakiego nieszczęścia?

— Co tam! precz z troską! zaśpiewaj jeszcze raz moją piosenkę!

Poco jeszcze raz? jeśli piosenka miała siedm zwrotek, może mieć i ośm! Ale tę tylko półgłosem się nuci:

A gdy ósmy kufel toczy
Hulace się w oczach mroczy,
Nie może dojrzeć niestety.
Uroczej przed nim kobiety!

Nie widzi jej? Ależ przeciwnie! widzi i pożera wzrokiem!

Zawtórował swym głębokim barytonem,

— Cicho, — nie śpiewaj pan tak głośno; jeszcze kto usłyszy.....

— Nikt nie usłyszy, ktoby tam teraz po ulicach chodził Sędzia miejski nie ma zresztą prawa zabraniać mi śpiewać, gdy mam po temu ochototę.

— A ten mały sędzia? — pyta Julianna, dotykając paluszkiem piersi rycerza; — przyczem zadrżała jakby ją zimno przeszło.

— Znów zaczynasz! — mówi rycerz z wyrzutem — zwykła twoja sprawka; jesteś czarownicą; usypiasz mię czarami, a jak otworzę oczy, już cię niema i zdaje mi się, żem tylko śnił o twojej tu obecności.....!

Istotnie, zdawało się, że oczy rycerza przybierają jakiś senny wyraz.

— Cicho.... szepnęła Julianna, otwierając szeroko oczy, jakby z przerażeniem i przystępując do okna.

— Co?

— Nie słyszysz? coś jakby turkot, tętent..... może to mój mąż powraca?

— E, powracałby tam teraz; daleko on jest! to moje serce tak tętni.

— Doprawdy sama nie wiem, co mi jest..... tak mi zimno — cała drżę.... patrz, aż mi ręce skostniały... nie ściskaj ich tak mocno; to boli!

— O toto, same wykręty; preludya do pożegnania. Chciałabyś jaknajprędzej mię opuścić!

— Tak sądzisz? hm, — otóż zobaczysz, jak dalece drogie mi są te chwile, które nam wolno razem przepędzać!...

To mówiąc, wzięła dwa pukle własnych, złotych włosów i dwa ciemnych włosów rycerza — i splotła je z sobą. Jakaż ślicznie cieniowana pleciónka.

Teraz — jedno bez drugiego nie mogło się ruszyć.

— Czyż istnieje na świecie para większych szaleńców, jak my?

Wielkie pytanie zaprawdę!

Zegar wybił wpół do pierwszej, — lecz kłamstwo jego natychmiast zawstydzone zostało głośnym dźwiękiem ratuszowego zegara, bijącego dopiero północ. „Hej panowie gospodarze, już dwunasta na zegarze!" woła na rynku stróż nocny. Z baszt ozwały się sygnały i znów nocna cisza zaległa miasto.

Na dworze okropny wiatr, śnieżna zamieć; biada temu, kto pod gołem niebem.

A uwięzione dziewczę w żelaznej klatce, czy jeszcze żyje?

— Brr! jakże wiatr okropnie wyje! ciarki mię przechodzą.... wszystkie moje grzechy stają mi przed oczami!

— Nie bój się mój ty klejnociku! wszystkie twoje grzechy zapisz na rachunek mego sumienia! Moja dusza (jeśli mam jaką duszę), przebywszy na tamten świat (jeśli jest jaki inny świat), potrafi się wycyganić.

W wojsku węgierskim panował podówczas wielki brak religii; bez wyjątku wszyscy jenerałowie byli bezwyznaniowcami, i wyśmiewali księcia, który przeciwnie był bardzo pobożny. Tylko protestanci jakotako wierzyli, ale katolicy, zwłaszcza intelligentni, wszyscy byli ateuszami.

— Cicho!... zastygam, gdy tak mówisz! krew mi się w żyłach ścina... umrę!...

Istotnie: bynajmniej nie udawała: twarz jej zbladła, zsiniała prawie, usta zbielały, ręce skostniały — rycerz musiał kapitulować.

(Ciąg dalszy nast.)

mowę, żartuje, dowcipkuje, opowiada różne anegdotki i przejechawszy tak dwie, lub trzy stacye, proponuje towarzyszowi lampkę wina i przekąskę. Jeżeli ten ostatni nie pije, w takim razie traktuje go doskonałem cygarem, którego zwyczajnie się nie odrzuca. Ale cygaro to przygotowane jest inaczej i podróżny, gdy je zapali, wkrótce zasypia.

Wtedy złodziej wydobywa z kieszeni flaszeczkę z chloroformem, ostrożnie zbliża ją do nosa śpiącego i doprowadza go w chwili do stanu zupełnej bezwładności. Następnie wypróżnia jego kieszenie i zabiera pugilares, pozostawiając zwykle zegarek i portmonetkę z drobnemi pieniądzmi. Ma on wyrachowanie takie: jeśli uśpiony umrze od zbyt wielkiej dozy chloroformu, policya znalazłszy przy nieżyjącym zegarek i portmonetkę, nie podejrzewa żadnego przestępstwa i nie śledzi dalej. Złodziej zaś wychodzi na następnej stacyi i znika bez wieści.

W ostatnich kilku miesiącach na francuskich kolejach żelaznych znaleziono trzech podróżnych zachloroformowanych i ograbionych.

Na parostatkach złodzieje ci ze szczególną troskliwością zbliżają się do dam ulegających chorobie morskiej, często przedstawiają się jako lekarze i proponują zaradcze środki. Zdobywszy tym sposobem wstęp do kajuty, usypiają chorych, opróżniają ich pugilaresy i korzystając z pierwszej sposobności, wysiadają na brzeg, Nadto i wśród wysiadających pasażerów udaje im się dopatrzeć kogoś bogatszego. Zawiązują z nim rozmowę, proszą o wskazanie hotelu i często pomieściwszy się w sąsiednich numerach, w celu większego zbliżenia się, zapraszają nowego znajomego na obiad. Jeżeli ten ostatni przyjmie propozycyę, biorą oddzielny gabinet. Gdy lokaj sprzątnął już naczynie ze stołu i poda kawę, „usypiacz" zaprasza znajomego do okna na cygaro, zwraca czemśkolwiek jego rozmowę w inną stronę i zręcznie dolewa do kawy jakiego płynu. Pod wpływem narkotyku podróżny zasypia, a złodziej wyjąwszy mu z kieszeni pugilares, ulatnia się.

Usypiacze stanowią zwykle doskonale uorganizowane towarzystwa, posiadają wyborną administracyę, przepisy i sygnały, za pośrednictwem których poznają się wzajemnie, mają specyalnych ajentów, śledzących zdobycz i zbierających potrzebne wiadomości. Z wielką starannością unikają oni wszystkiego, co mogłoby zdradzić ich działalność i swój usypiający flakonik zachowują tak, aby w każdej chwili, gdy zagraża niebezpieczeństwo, pozbyć się go niewidocznie.

Snują się i węszą zazwyczaj po wielkich hotelach, na foksalach i w więcej ożywionych miastach, jak; Havre, Rouen, Bordeaux, Marsylia itd. Zauważono w ostatnich czasach, że rzemiosłu temu oddają się i kobiety, zwłaszcza kokotki lepszego gatunku. Niedawno przytrzymano podejrzane o kradzież dwie takie damy i znaleziono przy nich flakoniki z chloroformem.

Nagła śmierć podróżnych w wagonach kolei żelaznych, na parostatkach i w hotelach, często, jak dowiodło śledztwo, spowodowaną jest przez usypiaczy chloroformem. Wypadki tego rodzaju powtarzają się w ostatnich czasach coraz częściej i wykazują nieraz nadzwyczajną śmiałość przestępców.

Nigdy jeszcze podróżującemu, zwłaszcza pojedynczo, nie groziło tyle niebezpieczeństw. Prosta kradzież i napad w celu grabieży, zwykłe w czasach dawniejszych, powoli znikają, a miejsce ich zastępuje kradzież chytra, wyrafinowana, dokonywana przez złodziejów z pewnem wykształceniem i towarzyskiemi formami wyższej sfery, podczas przyjemnej rozmowy i przy użyciu lekarskich środków trucizny.

## Rozmaitości.

**Epilog morderstw Schenk'a.** Z Preszburga donoszą, iż przed kilku dniami wypłynęły na powierzchnię Dunaju zwłoki, zamordowanej swego czasu przez smutnej sławy Hugona Schenk'a, Róży Ferenczy. Czytelnicy przypominają sobie głośną sprawę powieszonego w następstwie zbrodniarza, który specyalnie mordował służące, wyłudzając poprzednio od ofiar swoich ich oszczędności.

**Sprzedaż francuzkich przedmiotów koronnych:** rozpoczęła się, jak było zapowiadanie w „Pawilon de Flore" w dniu 12-tym b. m. Obecnych na licytacyi było 250 francuzkich i zagranicznych jubilerów, nadto wielu kupców prywatnych, dam i ciekawych. Dla senatorów, deputowanych i dziennikarzy rezerwowane były miejsca na estradzie, wokoło której umieszczeni zostali urzędowi licytatorzy i przysięgli eksperci; za nimi zaś pod baldachimem gablotkę z przedmiotami, przeznaczonemi do sprzedania w dni następne. Pierwszego dnia sprzedano dziesięć sztuk: dwie stanowiące garnitur szpilki do włosów z kulami brylantowemi za 40,000 fr.; dwie agrafy brylantowe za 84,000 fr.; szpilki w stylu Maryi Antoniny 25,300 fr.; trzy róże brylantowe 44,100 fr.; agrafa z dwoma kwastami z brylantów 42,200 fr,; oprawa do pierścionka z brylantami 16,100 fr.; półksiężyc 21,400 fr.; bandelok od grzebienia do włosów 17,000 fr.; siedem gwiazd przeszło po 8,000 fr. za sztukę. Najdroższą sztukę, naszyjnik za 183,000 fr. kupił p. Tiffany z Nowego Jorku. Wszystkie przedmioty prawie kupowane były wyżej sumy licytacyjnej. Dochód z tego pierwszego dnia sprzedaży wyniósł pół miliona.

**Baronówna Helena Rotschild**, o ucieczce której z domu donosiliśmy, uzyskała wreszcie pozwolenie matki na poślubienie oficera kawaleryi von Zuylen. Na perswazye krewnego, iż oficer żeni się z nią jedynie dla jej dwunastu milionów, baronówna odparła z uśmiechem: „I cóż z tego? lepiej przecież być w młodych latach poślubioną dla pieniędzy, niż pomimo majątku pozostać starą panną".

**Pięć minut więzienia**. Przed sądem przysięgłych w Derbey stała w tych dniach kobieta nazwiskiem Marya Anna Riley, pod zarzutem bigamii. Oskarżona zeznała, iż jest winną, a na usprawiedliwienie swoje przytoczyła, że pierwszy mąż obchodził się z nią okrutnie, a następnie ją opuścił; niemniej nieszczęśliwem było drugie jej małżeństwo, w końcu zaś obaj jej mężowie połączyli się, aby ją o bigamię oskarżyć. Prezes sądu, Hawkins, orzekł, że jeżeli wypadki bigamii mogą być uniewinnione, powyższy stanowczo do nich należy i że śród tych okoliczności sumienie nie pozwala mu skazać podsądnej na więcej, niż na pięć minut więzienia.

**Hygjena miłości**. „Pamiętasz, najdroższy, ów wieczór przed tygodniem w ogrodowej altanie?..." — „Przed tygodniem? Ah, tak, pamiętam. Było zachłodno, zaziębiłem się i dostałem kataru. Dobrze, żeś mi przypomniała: na następną schadzkę wezmę ciepłe palto..."

## WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Powszechną uwagę zwraca na siebie przesilenie gabinetowe we Francyi. Nigdy jeszcze naprężenie stosunków nie było tak wielkie, nigdy jeszcze przywódzcy parlamentarnych stronnictw nie okazali się tak niechętnymi do objęcia tek ministeryalnych, jak obecnie. Co chwila zjawiają się kombinacye nowych list. Rouvier, prezes komisyi budżetowej, oznajmił Grevy'emu, że tylko wtedy istnieje możność utworzenia trwałego misteryum, jeżeli zjednoczą się wszystkie odcienia republikańskiej partyi we Francyi. Zastanowiwszy się dobrze nad tem orzeczeniem, pokaże się, że p. Rouvier nie powiedział nic nowego. Ową zgodę republikańską starano się oddawna przyprowadzić do skutku. Oddawna bowiem wszyscy twierdzą w teoryi, że tylko zgoda uczyni Francyą krajem szczęśliwym i potężnym. Z chwilą atoli, kiedy przechodzi się do praktyki, rzeczy kształtują się zazwyczaj inaczej. Różne względy prywatnej niestety natury uniemożebniają prawie zawsze ową zgodę.

Podług najświeższych wiadomości Grevy jeszcze raz ma wezwać Freycineta do utworzenia nowego gabinetu. Czy generał Boulanger zostanie przy sterze ministeryum wojny, nie wiadomo jeszcze. Nadmienić atoli trzeba, że szanse w ostatnich dniach zwróciły się przeciwko niemu. Uratować mogłaby go atoli jedna okoliczność. Dzienniki radykalne słuszną robią uwagę, że usunięcie tego generała wyglądałaby jako ustępstwo w obec Niemiec. Honor narodowy zatem wymaga, aby Boulanger został członkiem nowego ministeryum.

W Węgrzech poczyna się szerzyć coraz żywszy ruch wyborczy. Wszędzie zawiązują się komitety wyborcze, które stawiają oficyalnych kandydatów. Deputacya Komitetu z Waradynu ofiarowała mandat z tego miasta prezydentowi gabinetu Tiszy. Prezydent przyjął ofiarowaną mu stamtąd kandydaturę na posła do sejmu węgierskiego. W odpowiedzi na przemówienie przywódzcy powołał się Tisza na trudną obecnie sytuacyę państw i narodów, która nakłada na każde państwo bezwarunkowy i konieczny obowiązek czuwania nad swem bezpieczeństwem. Na polu ekonomicznego i cywilizacyjnego rozwoju konieczne jest częstokroć współdziałanie, wymagające wielkich ofiar, tak ze strony poszczególnych obywateli, jak i państwa. Tisza wyraził w końcu przekonanie, iż uda się usunąć niedostatki finansowe. Mowa Tiszy przyjętą została grzmiącemi oklaskami: „Eljen".

Na wczorajszem posiedzeniu wiedeńskiej Izby poselskiej rząd przedłożył projekt do ustawy o zmianie ordynacyi wyborczej przy wyborach do Rady państwa w kuryi mniejszej posiadłości w Galicyi.

Minister rolnictwa odpowiadając na interpelacyę p. Pattaja co do stosunków w kopalniach nafty w Galicyi mianowicie w Borysławiu i Wolance wyjaśnił szczegółowo, że w tych miejscowościach przeważnie drobni przedsiębiorcy zajmujący się eksploatacyą nieposiadają ani potrzebnej inteligencyi, ani znajomośai technicznych. Skutkiem tego zagnieździł się tam system rabunkowej eksploatacyi. Rozporządzenia rządu, oparte na podstawie ustaw, pozwoliły dopiero od 15 kwietnia 1886 r. mięszać się w tę sprawę władzy górniczej. Rząd stara się złamać opór przedsiębiorców ewentualnie jaknajsurowszemi środkami. Liczba robotników tam zatrudnionych zgodną jest z przepisami ustawy z r. 1884. Również zarobek tamtejszych robotników, których liczba dochodzi 8000 przy 290 przedsiębiorcach, nie jest mały, jak na owe stosunki; ale niestety robotnicy trwonią swój zarobek w karczmach i szyukach.

## Własne telegramy Kurjera

**Wiedeń** 23 maja. Szesnastu dysydentów klubu niemieckiego ukonstytuowało dziś nowy klub narodowo-niemiecki, wybierając prezesem Steinwendera. Program jego jest ten sam, co dawniej klubu niemieckiego.

**Berlin** 23 maja. Choroba następcy tronu bierze obrót bardzo niebezpieczny. (Cierpi on na rozstrój ogólny).

**Paryż** 23 maja. Grévy poruczył Floquetowi utworzenie gabinetu.

**Bruksella** 23 maja. Przy wysadzeniu w powietrze dynamitem traktyerni w Laluviére, trzech wyższych oficerów zostało mocno pokaleczonych. Przed ministerstwem odbyła się wczoraj demonstracya robotników.

**Bruksella** 23 maja. W Quaregnon dom dyrektora kopalni został częściowo zniszczony dynamitem. Ujęto znowu na gorącym uczynku ludzi, podkładających dynamit pod mosty. Nie ulega wątpliwości, że zmowa jest dziełem socjalistów. Największe kopalnie w Haingst przystąpiły już do zmowy. Sytuacja pogorszona. Dalsze wojska wysłano.

**Genua** 23 maja. W Ventimiglia było silne trzęsienie ziemi. Ludność obozuje w barakach.

### Przyjechali do hotelu Saskiego:

Hr. Władysław Badeni ze Lwowa, Dr. Józef Wereszczyński ze Lwowa, Zdzisław Obertyński ze Lwowa, Stanisław Polanowski ze Lwowa, Władysław Gubrynowicz ze Lwowa, Józef Ekielski ze Lwowa, Dr. Henryk Sawczyńsk ze Lwowa, X. J. Syrokomla Wieliczko kanonik ze Lwowa, X. Andrzej Bielicki kanonik ze Lwowa, Hr. Jerzy Szembek z Poręby, Stanisław Kotarski z Brzeska, Br. Jan Konopka z Breń, X. Henryk Skrzyński z Wieliczki, Maryan Dydyńsko z Raciborska, Ludmił Struszkiewicz z Mielca, Mgr. P. Capponi z Florencyi, Aleksander Moszyński z Podola, dr. Gustaw Neusser ze Lwowa, dr. Aleksander Dworski z Przemyśla, dr. Jakób Baumfeld z Przemyśla, Michał Kozłowski, Franciszek Ganoski z Przemyśla, Stanisław Przylęcki z Sieklawki dolnej, Konstanty Mażewicz z Glinik d. Jadwiga Chwalibóg z Grojca, Franciszka Trębicka z Wojnicza.

### Przyjechali do Grand hotelu:

M. Wrotnowska ze Lwowa, W. Mniszek ze Szkworzani, F. Sozański z Kornolowic, W. Zwilling z Harmęza F. Gniewosz z Nowosielca, F. hr. Stadnicki z Starej wsi.

## Nadesłane.



Główny redaktor i wydawca:
*Kazimierz Bartoszewicz.*
Odpowiedzialny Redaktor:
*Bolesław Dembowski.*

**Dzisiejszy numer „Kuryera" wyszedł o godzinie 9 rano.**

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.
**Kraków, 24 Maja 1887.**

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Ruble rosyjskie papierowe za 100 . . . . . . . . | 114 — | 115 — |
| Marki niemieckie . . . . . . | 62 — | 62 75 |
| 20-frankówki za sztukę . . | 10 04 | 10 10 |
| **Obligi:** | | |
| Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież. | | |
| Galic. obligacye indemnizacyjne . . . . . . . | 104 25 | 105 50 |
| 4½% gal. pożyczka krajowa | 95 — | 96 25 |
| 5% oblig. komun. gal. banku krajowego . . . . . | 100 — | 101 — |
| **Listy zastawne:** | | |
| 4½% listy gal. banku krajowego . . . . . . | 95 50 | 96 50 |
| 5% galic. Tow. Kred. Ziem. | 100 75 | 101 50 |
| 4½% „ „ . . . | 98 50 | 99 50 |
| 4% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr. . . . . . . | 95 50 | 96 50 |
| 4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat . . . . . . | 93 — | 94 — |
| 4% galic. Tow. Kred. Ziem. 56 lat . . . . . . | 92 — | 93 — |

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| 6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat . . . . . . . | 98 50 | 99 50 |
| 5% galic. Banku Hipot. z 10% premii . . . . . . | 101 75 | 102 75 |
| 5% galic. Banku Hipot. bez premii . . . . . . | 98 75 | 100 — |
| **Losy:** | | |
| Miasta Krakowa . . . . . | 16 75 | 17 50 |
| „ Stanisławowa . . . . | 28 — | 30 — |
| **Warszawa, 24 Maja 1887.** | | |
| Za 100 — Rubli wart. imien. oprócz kup. bież. | | |
| 5% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże . . . . . | 101 — | 102 — |
| 4% listy likwidacyjne . . . | 93 50 | 94 50 |

**Telegramy:**

Wiedeń, 24 Maja 1887.

Renta wspólna pap. opod. 81·15 Akcye kredytowe 282.10, Dukaty 5·98.

Berlin, 24 Maja 1887.

Guldeny austryackie 160·35, ruble 183·75.



W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Papier z fabryki Czerlańskiej.